

# Deadline, czyli nie tylko o oswajaniu (własnej) śmiertelności

ŁUCJA LANGE  
UNIwersYTET ŁÓDZKI

<https://doi.org/10.18778/2300-1690.27.05>

**L**istopad to dobry miesiąc do rozmów o śmierci. Podobno. Dla mnie każdy czas jest dobry, ale rozumiem, że wyznaczenie jednego miesiąca pozwala na zachowanie swoistego poczucia bezpieczeństwa przez resztę roku. Szczególnie jeśli wezmę pod uwagę to, jak wiele osób żywi przekonanie, że rozmawianie o śmierci może ją sprowadzać. Ten zabobon ma się dobrze również w XXI wieku. Zaskakujące, prawda?

Dlatego wystawa fotografii czaszek nie mogła prawdopodobnie wydarzyć się w innym czasie. Fotografie te wykonał Tomasz Ferenc, profesor na Uniwersytecie Łódzkim, kierownik Katedry Socjologii Sztuki. Zdjęcia robił w Polsce, Czechach, Stanach Zjednoczonych, Austrii, Niemczech, Belgii, Szkocji, Portugalii, Rumunii i we Włoszech. Wykonywał je od jakichś dziesięciu lat i motyw czaszki – tej architektonicznej, występującej na grobach lub w świątyniach – towarzyszył mu nieustannie, tworząc tę niesamowicie różnorodną kolekcję. Dla jednych takie zdjęcia mogłyby stanowić rodzaj pracy z własną skończonością, dla innych ciekawostkę dotyczącą sposobów pokazywania ludzkiej czaszki w różnych czasach. Jeszcze ktoś inny, mógłby dostrzec w tej kolekcji coś niepokojącego, odrażającego.

Jedna z odwiedzających wystawę osób, powiedziała, że zdjęcia są świetne, klimat niesamowity, bardzo to interesujące, ale tytuł wystawy odstrasza – jeśli ktoś kiedykolwiek pracował w korporacji i ma złe wspomnienia związane z deadlineami. Wydało mi się to zabawne, że bardziej przerażające od widoku czaszki jest wyobrażenie zbliżającego się terminu rozliczenia jakiegoś zadania. A później popatrzyłam na siebie – uciekinierkę z korpo, która wybrała sobie śmierć, umieranie i żalobę za tematy badawcze. Ma więc chyba rację profesor Binnebesel (2017, s. 245) twierdząc, że nie boimy się śmierci – boimy się życia lub bardziej precyzyjnie „nieprzepracowanych lęków życia”.

Skąd pomysł, że wystawa z fotografiami czaszek oraz różnymi przedmiotami – jak puzzle, kostka Rubika i gra memento mori memory, lub zabawa z rysowaniem kształtu po numerkach – kieruje kogokolwiek do rozmyślań o śmierci? Zacznę od tego, że droga każdej z odwiedzających wystawę osób, może (i powinna) przebiegać tylko sobie znanymi torami. Czy będzie to myślenie o przemijaniu, końcu? A może wręcz przeciwnie – o życiu? Każdy z elementów tej wystawy wskazuje na to życie. Gry, zabawy i obrazy miejsc pamięci – nawet jeśli nie znamy tych, których należałoby za sprawą



tych przestrzeni pamiętać. Ale pamiętanie jest domeną żywych. O czym jest więc ta wystawa?

Dla mnie jest o tym, jak bardzo chcemy żyć. Najlepiej wiecznie. Ale też o tym, jak bardzo nie możemy. Co według mnie nie jest akurat takie złe – przyjmuję jednak, że ktoś może mieć inne zdanie. W moim poczuciu to przestrzeń sprzyjająca życiu, chociaż utkana z przekazów, które mogą insynuować śmierć. Kiedy patrzę na zdjęcia zawieszane na ścianach, umieszczone na kafelkach podłogi, myślę nie tyle o swojej śmierci, ale o... swojej czaszce i o tym, co mnie fizycznie konstytuuje. Zaskakujące, bo nie czułam takich samych emocji, oglądając bardzo realistyczne twory von Hagensa (Plastinatium). Nie myślałam wtedy o swoich kościach, mięśniach, układach naczyń krwionośnych lub limfatycznych. Patrząc na zdjęcia czaszek tworzonych rękami często nieznanymi twórców i – dotykam opuszkami palców własnej twarzy, a później głowy. Staram się wyczuć kości, które pod skórą, drobnymi żyłkami przecinającymi mięśnie i poplątanymi jak sznur lampek choinkowych zakończeniami nerwowymi tworzą podstawę mnie. Tej mnie, która jest widzialna. Jednocześnie ta podstawa, w ogóle mnie nie przypomina — gdybym nosiła ją zamiast twarzy, wzbudzałabym znacznie większe kontrowersje. Może jak plastynaty von Hagensa. Moja czaszka — chociaż oceniam ją jako fascynującą — budziłaby przerażenie. Nie, nie będzie tu pornografii śmierci, za dobrze ją znamy. Doświadczamy jej na każdym kroku, w mediach, w książkach, w witrynach sklepowych. Te nawet niepozorne, radosne szkielety, kolorowe czaszki i inne emblematy powiązane ze śmiercią, nie są tak naprawdę o niej, a o tym, że nie jest nam ona obojętna, jednocześnie tolerować jej obecność potrafimy tylko, jeśli sprowadzimy ją do formy mniej przerażającej, która jednocześnie wzbudzać będzie naszą ciekawość. Przypomnę, że Geoffrey Gorer (1979, s. 203) napisał:

*W każdym razie ludzie muszą jakoś przetrwać podstawowe fakty narodzin, kopulacji i śmierci i w jakiś sposób akceptować ich implikacje; jeżeli pruderia towarzyska zabrania dokonywania tego w sposób otwarty i godny, będą to robić ukradkowo. Jeżeli czujemy niechęć do współczesnej pornografii śmierci, musimy wrócić do śmierci — naturalnej śmierci — jej ostentacji i rozgłosu, musimy na nowo akceptować smutek i żalobę. Jeżeli uznaliśmy śmierć za coś, o czym się nie mówi w kulturalnym towarzystwie — „przy dzieciach” — niemal gwarantujemy dalszą produkcję makabrycznych komiksów. Żadna cenzura nigdy nie była rzeczywiście skuteczna.*

Obce kulturowo kolorowe czaszki są kuszące. Prawdziwa własna czaszka ukryta pod skórą, ma zostać ukryta. Głęboko w swojej tożsamości mam zapisany ten związek z kostną istotą swojego (prze)trwania. Kości, a czaszki w szczególności, postrzegam jako niezwykle wytwory natury, piękne w swojej złożoności i funkcjonalności. Nie odklejam od nich tych, dla których stanowiły „podstawę”. Nadal dostrzegam ich w kształtach, żałując jedynie tego, że kości pozbawione są uczucia. Nie czują już dotyku, smaku, zapachu... Noszą historie, ale ich nie opowiadają — nie tak, by można było je usłyszeć. Na tym też polega moc ich przyciągania uwagi. Takie „ożywianie” szkieletów, dostrzeganie ich wcześniejszych bytów, pozwala mi szanować to, co martwe i trwałe, zaliczając jednocześnie umarłych do mojego świata żywych. Przynależenie do jednego uniwersum wraz ze śmiercią, czyni z niej moją przyjaciółkę, moją siostrę.

Czaszka w historii ludzkości odgrywała bardzo różne role, ale — co ważne — jest takim symbolem, emblematem, znakiem, który trwa, jest powielany przez wieki, kultury i tradycje. Nie można powiedzieć jednoznacznie, że czaszka jest łączona wyłącznie ze śmiercią w sensie negatywnym (znak czaski z piotrunem jest ikonograficznie znany i często

spotykany na różnych krańcach świata, a ma nas odsyłać do niebezpieczeństwa, zagrożenia życia). Znamy też obrazy martwych natur z kośćmi i czaszkami (*vanitas*), które odsyłały do filozofowania nad sensem przemijającego życia. Jednak są też takie znaczenia czaszki, których kulturowo już nie rozumiemy, uznając je za przejaw pornografii śmierci, gdy w rzeczywistości są one naturalnym jej akceptowaniem i podchodzeniem do kości z czułością. Odnoszę się tutaj do kultu czaszek rozumianego jako kult zmarłych. Takie tradycje widoczne są nadal w kulturach, które oceniamy jako prymitywne, tradycyjne lub używając słów typu „niezwykłe”, „dziwne”. Ale kult czaszek może dotyczyć również innego, bardziej transcendentnego, mistycznego rozumienia czaszki jako naczynia duszy, esencji, która zamieszkuje głowę. W tym kontekście warto wspomnieć o czaszkach-pucharach, z których spożywano magiczne mikstury mające na celu nawiązanie kontaktu z zaświatami lub przejęcie mocy osoby, do której czaszka należała.

W naszej kulturze czaszka jest popularnym, a nawet modnym elementem nie tylko zdobiącym ubrania czy biżuterię kreowaną dla konkretnych grup odbiorców. Są one obecne nawet na koszulkach dla dzieci i ubrankach dla niemowląt. Słodkie czaszeczki z różową kokardą, kolorowe nawiązujące do tradycji Santa Muerte czy takie, które należą do innych niż nasz gatunków — wszystkie przynależą do kategorii lekko pornograficznych przejawów istnienia śmierci. Problem w takim ich odczytywaniu polega jednak na tym, że zakładamy kontemplacyjną naturę człowieka i kojarzenie czaszki jedynie ze śmiercią, a nie z tajemnicą, którą przecież również zwiastuje. Czaszka jako ta część nas, która w czasie naszego życia pozostaje ukryta, jest jednocześnie po naszej śmierci czymś, co nie będzie nas przypominać — nie w formie, w której nas znano. I właśnie za tą tajemnicą podążam, ona mnie wiecie. I o niej jest ta wystawa.

A jest tak też dlatego, że zdjęcia nie zostały podpisane rokiem wykonania i miejscami, z których pochodzą. Możemy się ich domyślać, ale nie są one ujawnione — po części dlatego, że taki był zamysł tej wystawy (to nie jest lekcja historii sztuki sakralnej i funeralnej), a po części dlatego, że trudno przy tak ogromnej kolekcji połapać się, w miejscach i czasie. Nastrój tajemniczości podtrzymują też elementy przynależące do „salonu gier kontemplacyjnych”: obie układanki — jedna prostsza, druga trudniejsza — praktycznie niemożliwa do ułożenia kostka Rubika, rysowany po kropkach kształt nieforemnej czaszki lub wspomniana gra memento mori memory. Te elementy — jak to określił ich autor — mają skłaniać

*do zabawy, a nie do kontemplowania ludzkiej eschatologii. Ich „dziecięca”, dobrze znana wszystkim forma polega na zaadoptowaniu tego, co jest już ugruntowane, do myślenia o tym, co zawsze odsuwne jest „na później”. Ale też wcale nie musi temu służyć, ten rodzaj namysłu może być jedynie skutkiem ubocznym podjęcia jednej z czterech gier. Każdy inny skutek też będzie dobry.*

Dlatego uważam, że jest sens zapraszać wszystkich bez względu na wiek do tej przestrzeni z fotografiami różnorodnych wyobrażeń ludzkiej czaszki — bo może wcale nie będzie to dla kogoś o śmierci. Może właśnie będzie o życiu, o tajemnicy, o sensach istnienia czy bezsensach gonienia za deadlineami. A jeśli będzie to o śmierci, to może o tej oswojonej, dobrej, przyjaznej. 🧐

**Łucja Lange** — adiunktka na Uniwersytecie Łódzkim, Instytut Socjologii, Katedra Socjologii Sztuki. Doktora socjologii i magistra etnologii oraz teatrologii. Porusza się w obszarach doświadczenia: różnorodności, choroby, śmierci, żałoby i bezdomności — zarówno ludzi, jak i zwierząt. Aktywnie zainteresowana zagadnieniem terapii

poprzez fotografię – jako terapeutka i badaczka. Wykonuje upamiętniające sesje zdjęciowe dla zwierząt i ich opiekunek oraz opiekunów, oferuje pomoc w przygotowaniu pożegnania dla zwierzęcych podopiecznych. Organizuje i prowadzi ogólne kręgi żałoby oraz te po zwierzętach i związane z żałobą ekologiczną. E-wydawczyni i tłumaczka. Działa w kolektywie Instytut Dobrej Śmierci oraz Międzynarodowym Towarzystwie Wegańskich Socjologów.

Strona prywatna: <https://www.langelucja.pl/>

**Afiliacja:**

Uniwersytet Łódzki Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny

Instytut Socjologii Katedra Socjologii Sztuki

e-mail: [lucja.lange@eksoc.uni.lodz.pl](mailto:lucja.lange@eksoc.uni.lodz.pl)

ORCID: 0000-0002-2676-1022

**Bibliografia:**

Binnebesel, J. (2017). Percepcja lęku przed śmiercią w kontekście Tanatopedagogicznej Relacyjnej Terapii Zastępczej – analiza porównawcza wyników badań z Czech, Polski, Ukrainy, Włoch, *Rocznik Andragogiczny* nr 24, s. 235–247.

Gorer, G. (1979). Pornografia śmierci, przekład Sieradzki I., *Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja* nr 3(45), s. 197–203.

Plastinarium, <https://www.plastinarium.de/pl/plastynacja-guben/gunther-von-hagens/> (dostęp: 24.11.2024).





























